

L. de Laëre.

## Tajemnica „Czerwonego Stawu”.

Tłumaczyła z francuskiego Marya S.

2

— Tym nożem zamordowałeś panią de Trèves — rzekł ostro Davricourt.

Na te słowa stary Klemens wyprostował się i bladej, ale spokojnej, wyrzekł poważnym głosem:

— Panie sędzio, jestem starym żołnierzem, agent Barot służył razem ze mną i zna mnie. Jestem ofiarą strasznej pomyłki, ale wierzę w Boga i swoją niewinność.

Sędzia i komisarz zamienili ze sobą porozumiewające spojrzenia.

— A więc wypierasz się popełnienia zbrodni, przynajmniej współnictwa — rzekł wolno sędzia — bo prawie pewnem jest, że miałeś współnika.

Oskarżony milczał.

— Naprawdę starasz się uniewinnić — ciągnął dalej pan Davricourt — pani de Trèves oskarżyła cię przed śmiercią.

— Pani de Trèves nie mogła mnie oskarżyć — rzekł stary Klemens gwałtownie, patrząc z gniewem na sędziego. — Zresztą, proszę mnie uwolnić od tego hańbiącego badania. Powiedziałem panu, że jestem niewinny. To, co ze mną tu robicie, jest okrutne i niesprawiedliwe. Trzeba zbadać życie człowieka, zanim się rzuci na niego tak potworne oskarżenie. A teraz już nic więcej nie powiem.

W tej samej chwili rozsunała się portyera i młody lekarz wszedł przyspieszonym krokiem. Podeszedł do sędziego i szepnął mu coś tajemniczo:

— Dzięki Bogu! — zawołał pan Davricourt — Czy sądzisz pan, że pożyje jeszcze z godzinę?

— Nie mogę za to ręczyć. Sztucznie przywróciłem ją do przytomności i wskrzesiłem tę ostatnią iskrę życia. Spieszcie się panowie, czas nagli.

Twarz sędziego rozjaśniła się.

— Pani de Trèves żyje jeszcze — rzekł zwracając się do starego ogrodnika. — Zostaniesz z nią skonfrontowanym.

— Róbcie, co chcecie — odpowiedział oskarżony wzruszając ramionami.

Po chwili wprowadzono starego Klemensa do sypialni, gdzie leżała umierająca. Pokój ten stracił już swój ponury pierwotny wygląd. Lekarz przy pomocy jakiejś kobiety doprowadził do porządku wstrząsający nieład, panujący dokoła. Czyste prześcieradło zakrywało łóżko. Z podłogi i dywanu znikły krwawe plamy. Na łóżku, blada jak wosk, leżała nieszcześliwa młoda kobieta. Lekki oddech poruszał niedostrzegalnie prawie jej piersią. Sędzia stanął u nóg łóżka i ze łzami w oczach patrzył chwilę na umierającą. Późem podeszedł bliżej i pochylił się nad nią.

— Julko, moje dziecko, spojrzysz na mnie — rzekł wzruszonym głosem. — Czy nie poznajesz mnie?

Otworzyła oczy, a wargi jej poruszyły się słabo.

— Jestem Davricourt, przyjaciel twojego ojca i twój oddany przyjaciel. Czy możesz mi odpowiedzieć?

Chora milczała. Na twarzy sędziego odmalowała się bezsilna rozpacz.

— Nie możesz mówić, moje dziecko — ciągnął dalej. — Ale widzisz mnie, poznajesz, nieprawda?

W oczach pani de Trèves zabłyśł słaby promień życia.

— Tu za portyerą stoi człowiek, znasz go, posądzony jest o ten okropny, zbrodniczy czyn. Jeżeli jest niewinny, spojrzysz na mnie, w przeciwnym razie nie oderwiesz przez chwilę od niego spojrzenia. Czy rozumiesz mnie Julko? Mogę tu kazać wprowadzić tego człowieka?

Powieki konającej poruszyły się na znak zrozumienia.

— Niech wejdzie oskarżony — rozkazał sędzia.

Na widok wchodzącego ogrodnika, twarz chorej zaróżowiła się silnie. Przymknęła oczy, poczem otworzyła je znowu i zatrzymała na oskarżonym.

— Julio de Trèves! — wyrzekł uroczyście sędzia Davricourt. — Człowiek, który stoi przed tobą, jest to Klemens Gibier, twój ogrodnik. Znalezione go tu, przy tobie z zakrwawionymi rękami i ubraniem. Oskarżamy go...

Sędzia nie dokończył. Po twarzy konającej przebiegł skurecz, szeroko otwarte oczy, w których widniał śmiertelny lęk, wlepiła uporczywie w twarz starego ogrodnika, który łkając głucho upadł na kolana przy łóżku. Ostatnim wysiłkiem poruszyła

rękę; wargi jej zadrżały, jakgdyby chciała przemówić. Ale nagle strumień czarnej, skrzepłej krwi wybiegł z jej ust zbladłych. Straszny skurecz wykrzywił jej ciało, z piersi wydobył się świszczący oddech.

Julia de Trèves nie żyła.

Równocześnie usłyszano głuchy łoskot. Stary Klemens, bijąc rękami powietrze, runął jak podcięty na podłogę.

## ROZDZIAŁ IV.

## Honor nazwiska.

W chwili gdy sędzia zamierzał opuścić dom zbrodni, na ulicy dał się słyszeć turkot powozu, z którego wysiadło dwóch mężczyzn.

— A to pan, panie Jaime! — zawołał p. Davricourt, wychodząc na spotkanie przybyłych. Jak to dobrze, że to panu powierzono tę sprawę. Wierzę w spryt pana i zdolności.

Nowoprzybyły skłonił się z uszanowaniem przed przełożonym.

— Pan sędzia mi pochlebia — rzekł z prostotą.

— O nie! pan jest prawdziwym artystą w swoim fachu, panie Jaime. Sprawa ta jest bardzo ważna. Chodzi o podwójne morderstwo. Odłożymy jednak na jutro dalsze badanie. Godzina już późna, jesteśmy wszyscy zmęczeni. A teraz racz pan odprowadzić uwięzionego w bezpieczne miejsce. Panie detektywie, w ręce twoje powierzam uwięzionego. Strzeż go!

— Pan sędzia może być zupełnie spokojny — odparł Jaime. — No dalej Matrique, Sarpenteur, do roboty moje dzieci!

Dwóch agentów podeszło do oskarżonego. Cienkim, mocnym sznurem skrepowali mu ręce z obawy, aby powtórnie nie rozerwał kajdan i po chwili cały pochód wyruszył w drogę. Sześciu żandarmów z karabinami towarzyszyło agentom. Ale zaledwie uwięziony ukazał się, gdy z tłumu, zalegającego ulicę, wybiegł groźny pomruk.

— Idzie! Idzie morderca! Na śmierć z nim! rozszarpać go!

I zbita gromada, która od kilku godzin oczekiwała wyniku śledztwa, zwała się teraz całą siłą rozszalałej wściekłości na żandarmów, chcąc im odbić uwięzionego.

— Hola! hola! — zawołał detektyw Jaime zaniepokojony.

Ale tłum napierał dalej. Sytuacja stawała się z każdą chwilą groźniejsza. Okrutną zemstą rozognione twarze i pięści groźnie zaciśnięte wyciągnęły się pożądlwie i zuchwale do więźnia. Jeszcze chwila, a pochwyca go i rozszarpia w strzępy. Detektyw Jaime należał do ludzi łatwo się oryentujących. Szybkiem spojrzeniem obrzucił roznamiętniony tłum i zmierzył niebezpieczeństwo. Późem zbliżył się do starego Klemensa i uderzeniem noża przeciął sznurki, krepujące mu ręce, a równocześnie skierował do niego lufę nabitego rewolweru.

— Jeżeli będziesz próbował uciekać — szepnął — to ci tą kulą roztrzaskam głowę. Ja postaram się wyrwać cię z rąk tych zuchów. A wy widzicie tam tę budę — dodał wskazując agentom powóz, który przywiózł z Sceaux sędziego. Jeżeli w trzy minuty tego ptaszka umieścicie tam zdrowego i całego, dostaniecie każdy po 10 franków. Dalej śmiało!

Ajenci skoczyli naprzód z wystawionymi pięściami, tłum pod tym nagłym naporem cofać się zaczął. Jaime zaś uchwycił więźnia za rękę i pociągnął go w ślad za agentami, drugą wolną ręką uzbrojoną w rewolwer, groził i bił po twarzach i piersiach otaczających. Nastąpił straszny ścisk i zamieszanie. Tłum gniewny i rozgoryczony na żandarmów cofał się z przekleństwem i okrzykiem bólu. Nagle rozległ się przejmujący dziki ryk wściekłości. Powóz, do którego wskoczyli ajenci z uwięzionym i detektywem Jaime, w szalonym pędzie tratując ludzi oddalał się w stronę miasta. Za nim biegiły dzikie okrzyki rozszalałego i zawiedzionego tłumu.

Noce czerwcowe są bardzo krótkie. Już o godzinie czwartej detektyw Jaime ze swoimi agentami czekał przed bramą więzienia w Sceaux na przybycie urzędników sądowych. Na rogu ulicy Tour ukazał się p. Davricourt i komisarz policyi. Jaime podbiegł na ich spotkanie.

— Muszę panu powiedzieć zimnej krwi i odwagi, jakiejś dałeś przykład wczoraj wieczór, panie Jaime. Sytuacja była groźna. Ale ktoś to tak płacze? — dodał sędzia, patrząc w stronę gromadki

ludzi, która wiedzona ciekawością już od świtu czekała na ulicy na przybycie więźnia.

— Zdaje mi się, że to córka mordercy — odpowiedział detektyw.

— Biedne dziecko. Trzeba ją stąd usunąć.

Ale w tej samej chwili młoda dziewczyna, o bladej i zapłakanej twarzy, wybiegła z tłumu, upadła do nóg sędziemu i w gorących słowach prosiła o pozwolenie pozostania. Wzruszony sędzia odwrócił się i wydał jakiś rozkaz agentom. Po chwili brama więzienia otworzyła się powoli i na dziedzińcu ukazał się więzień. Stary Klemens szedł spokojnym i pewnym krokiem. Nie zdawał się zwracać uwagi na okrutne okrzyki i przekleństwa, wybiegające z tłumu, stojącego na ulicy. Nagle dostrzegł córkę.

— Henryetta! moja biedna Henryetta! — szepnął stłumionym głosem.

Zbladła twarz zwrócił do sędziego z wyrazem gorącej prośby w oczach.

— Zadałeś mi okrutne cierpienia, panie sędzio — rzekł wzruszony — pożałujesz tego, gdy się dowiesz o mojej niewinności. Ale pozwól mi teraz choć uściskać moje nieszcześliwe dziecko.

Sędzia się zawahał; był to jednak dobry i wyrozumiały człowiek. Dał znak agentom, aby przepuścili młodą dziewczynę, która tłumiąc siłą rozpaczliwe łkanie, rzuciła się staremu ojcu na szyję. Scena była wzruszająca. Detektyw Jaime odwrócił głowę i przesunął ręką po oczach.

— Henryetko — mówił stary Klemens urywanym głosem. — Jestem pod zarzutem okropnego oskarżenia. Nie wiem, co się ze mną stanie. Sprawiedliwiość ludzka błędzi często i niewinny ponosi niezasłużenie hańbiącą karę. Przysięgnij mi więc, że życie swoje poświęcisz, aby imię moje oczyścić. Przez sześćdziesiąt pięć lat nosiłem je czyste i szanowane. Piotr, twój narzeczony, pomoże ci. Poślubisz go, tak jak było umówione. Kocha cię. Myśl ta będzie ulgą w moim cierpieniu, Henryetto. Czy uczynisz zadość mojej prośbie?

— Przysięgam ci ojcze, że uczynię z Piotrem, co tylko będzie w naszej mocy — odpowiedziała młoda dziewczyna, wstrząsana spazmatycznym płaczem.

W tej chwili sędzia podeszedł do rozmawiających.

— Już czas — rzekł spokojnie więzień. — Odejdź Henryetto! Ucałuj matkę i módl się za mną.

Dwóch żandarmów odprowadziło Henryettę na ulicę.

— Dziękuję panu — zwrócił się stary Klemens do p. Davricourt. — Uczyniłeś mi wielką łaskę. Teraz chwila tkliwych wynurzeń minęła. Potrzebuję wiele przytomności umysłu, aby bronić się przed zarzutem, który pan na mnie rzuciłeś.

— Co za cynizm — mruknął komisarz stojący obok sędziego.

Lekki, ironiczny uśmiech przebiegł po twarzy detektywa Jaime. W tej samej chwili z nadjeżdżającego powozu wyskoczył szybko wysoki, starszy mężczyzna i podeszedł do p. Davricourt. Był to prezydent sądu.

## ROZDZIAŁ V.

## Paul Ducret.

W godzinę po scenie wyżej opisanej, Henryetta, córka oskarżonego Klemensa, opuściła Sceaux, udając się do Bourg-la-Reine, do starej pani, u której trudniła się szyciem. Otrzymałszy od swojej chlebodawczyni pozwolenie wydalania się na czas pewien, młoda dziewczyna udała się na pociąg i pospieszyła do Vaugirard, skąd piechotą podążyła do Issy. Na ulicy Dury weszła do kamienicy Nr. 60, wybiegła na drugie piętro i zadzwoniła do drzwi, na których widniał bilet wizytowy z napisem:

Piotr Ducret

mechanik.

Kobieta w podeszłym wieku otworzyła drzwi i ze zdziwieniem spojrzała na zmienioną twarz Henryetty. Młoda dziewczyna rzuciła się w ramiona kobiety i załkała cicho.

— Co to znaczy, Henryetko? Czy stało się jakie nieszczęście? — zapytała pani Ducret, matka Piotra.

— Ojciec mój został aresztowany — wyjąkała z trudem Henryetta.

— Ojciec twój aresztowany? — zawołała pani Ducret. — Ależ to niemożliwe! Mówże przez łitość moje dziecko. Aresztowany! Za co? przez kogo?

Młoda kobieta w krótkich słowach opowiedziała smutny przebieg sprawy.